

— Nie, niech pan będzie spokojny. Ani mój ojciec, ani Lusia nie popełniłyby tej nieostrożności.

Mówiąc to Fernanda popchnęła Stanisława ku drzwiom bocznym pracowni.

Stamtąd słyszeć mogli doskonale rozmowę księżnej Sahadzi z panem Morelem, sami nie będąc przez nich widziani.

— Przybywam w imieniu mojego małżonka — mówiła księżna pieszczotliwym głosem — prosić pana i panię, a i pannę Lusię także o łaskawe towarzyszenie w podróży do Indyi!

A księżniczka Kita, uchwyciwszy Lusię za rękę, szeptała jej do ucha:

— Pojedziecie z nami, prawda? pojedziecie? Ja tak proszę, ja tak chcę! Nie odmówicie mi tego szczęścia!...

Pani Morel chciała podać herbatę i wołała na Fernandę, sądząc, że znajduje się w dolnych pokojach, aby kazała pozapalać lampy.

— Błagam panią nie niepokoić nikogo! — prosiła księżna Sahadza — Obejdziemy się bez herbaty i lamp, bo moja wizyta niestety nie może być dłuższą. Czynimy już przygotowania do podróży i każda chwila jest nam droga. Przybyliśmy tu tylko na parę minut i natychmiast powracamy do Neuilly... gdzie, zdaje się, nie zasnę, aż zobaczę wszystkie kufry popakowane i zamknięte... Książę jest tak zajęty polityką, że zdał te wszystkie sprawy na mnie. Poleciał mi więc zapytać państwa o stanowczą decyzję. Nie może być mowy o odmowie, skoro książę tak prosi — nieprawdaż? Tyle pracy czeka na pana, panie Morel, w pałacu Kiwani! — pracy, którejby książę nikomu innemu nie powierzył. A zresztą czy pan miałby serce sprawić taką wielką przykrość naszej małej księżniczce, która bez towarzysztwa córki pańskiej już żyć nie może?...

Stary malarz byłby bez zastanowienia odpowiedział w tej chwili „tak“, lecz gdy spojrzał na przynębioną twarz żony, ochota go wszelka odebrała do podróży do Indyi.

— Wasza Wysokość wybaczy... — wyszeptał z trudnością — ja przyrzekłem... bez przyrzekania... Książę raczył mi objawić swoją wolę... nie mogłem inaczej postąpić... Ale tak daleka podróż! Czy można się tak zdecydować od razu.

— W usłudze książąt, drogi panie, nie ma się wiele czasu do rozmyślenia — odparła księżna uprzejmie, lecz z odcieniem wyższości i dumy w głosie. Bo oni sami nie są od siebie zależni. Mielśmy opuścić Francję dopiero za kilka tygodni, a teraz zaszły takie wypadki, które zmuszają nas do natychmiastowego powrotu! No, panie Morel, książę święcie wierzy w skuteczność mojej misji, czy chce pan, abym powróciła do pałacu upokorzona i z żalem do pana?

Mówiąc to, księżna położyła na stole przed malarzem dużą kopertę, dobrze wypełnioną.

— Jest tu sto tysięcy franków, jako à conto honorarium, które małżonek mój przeznaczył panu. Będzie pan mógł spokojnie odjechać, nie niepokojąc się o drogie osoby, które tu pozostawiasz, bo słyszałam, panie Morel, że masz jeszcze bardzo piękną i miłą córkę. Samo przez się rozumie, że kosztą podróż pana nie obchodzą — pojedziemy razem, bo księżniczka Kita chce w każdej chwili korzystać z miłego towarzystwa panny Lusi. Niedługo księżniczka miała przy sobie tę znaną miss Ewangelinę Goldenspeech, której nadokuczała się dosyć, choć była do niej bardzo przywiązana, ale obecnie miss Ewangelinę zatrzymują obowiązki przy chorym bracie, sławnym lordzie Cateley. A więc prosimy, aby panna Lusie zechciała przyjąć przy księżniczce stanowisko jej damy honorowej i przyjaciółki. A pan, panie Morel, będziesz naszym nadwornym malarzem.

— Oh! Wasza Wysokość! — zdołał wymówić zmieszany stary malarz. Jednakże ręka jego nieznacznie posunęła się ku kopercie. Biedna pani Morel nie odzywała się wcale. Księżna uszczęśliwiona z wygranej, powstała, żegnając się serdecznie.

— Już późno, a ja się tak tu zabawiłam — rzekła uśmiechając się łaskawie. Za chwilę nie było jej już w pracowni...

Pani Morel była tak przybita, że sił jej zabrakło

do odprowadzenia dostojnych gości do furtki ogrodowej. Wyręczył ją mąż i Lusie, a pani Morel pozostała w pracowni.

Za chwilę ukazała się Fernanda ze Stanisławem.

— Przecież nie pozwolisz ojcu udać się w tę podróż — zawołała wzburzona Fernanda. Jest jeszcze taki osłabiony, że to zaszkodzić mu może!...

— Moje dziecko! Cóż ja mogę uczynić! Widzisz przecież, jak zachwycony jest tym projektem i jak się zapalił do niego!...

Gdy pan Morel powrócił do pracowni, twarz jego okazywała wielką radość.

— A to mam szczęście! — zawołał, śmiejąc się serdecznie. — Przeczuwałem zawsze, że kiedyś dorobię się majątku dla moich dzieci!...

— Księżna nam powiedziała, że pan doktor Gwolski również towarzyszyć mu będzie do Indyi. Jestem więc zupełnie spokojna o zdrowie ojca!... odezwała się Lusie. — A pan, panie Stanisławie, zdaje mi się, i pan także jedzie ze swym ojcem?

Stanisław brwi zmarszczył z niezadowoleniem i odparł:



.. Napróżno Morel pocieszał żonę i córkę...

— Tak jest, wiem od ojca, że jedzie z księciem do Indyi, gdzie zamierza już pozostać i prosił mnie, żebym mu towarzyszył. Nie namyślałbym się wcale, bo wiesz, droga Lusiu, że gorącem moim życzeniem jest być przy tobie, ale muszę wyznać, że o ile księżniczka Kita wzbudziła we mnie sympatię i zainteresowanie, o tyle jej macocha czyni na mnie niepokojące i nieprzyjemne wrażenie!

— I na mnie również! — zawołała pani Morel, zachwycona z tej identyczności uczuć. — Nie lubię tej kobiety, tak słodkiej i grzecznej, a przecież dumnej i samowolnej!

— Ależ to szaleństwo! — reflektował żonę pan Morel.

— Zapewniam Cię, mamie — rzekła Lusie — że okazała się zawsze dobrą i grzeczną dla mnie!

— Tak, przynajmniej, że jest bardzo grzeczną — potwierdził Stanisław. — Ale zdaje mi się, że kieruje mną jakiś instynkt. Nie mogę brać jednak za złe panu Morel, że przyjął tak świetną propozycję! Byłbym tylko wolał, żeby księżna Sahadza nie mieszała się w te układy. Nie mam może podstaw do mówienia w ten sposób, powtarzam, jest to u mnie odruch instynktowny! W każdym razie — dodał gorączkowo — zdaje mi się, że zawdzięczamy wszyscy

za wiele bratu pana, panie Morel, aby opuścić Francję, nie przekonawszy się, co się z nim dzieje!

— Oh! jeżeli wam o to tylko chodzi — odparł malarz swobodnym głosem — to założę się, że wie! Cóż dzisiejszy nie upłynie bez wiadomości od niego! To zwykła jego sztuczka, którą artystycznie operuje! Zapewniam was, że zjawi się tu we własnej osobie i wytłumaczy nam swoje zniknięcie.

#### Ośmdziesiąt HP przeciw ośmdziesięciu HP.

— No! a nasze śniadanie?! — zawołał zirytywany trochę agent Johnnie, gdy automobil przejechał bez zatrzymania się przed oberżą o bardzo zachęcającym wyglądzie, na którą nawet Wiliam Perkins nie raczył zwrócić uwagi.

— A nasi fakirzy!? — odparł jeszcze bardziej zirytywany Perkins. Jednakże po chwili żal mu się zrobiło młodszego kolegi, do którego był szczerze przywiązany i kazał zatrzymać automobil pod pozorem zbadania ilości benzyny w rezerwoarze.

Okazało się, że bez przeszkody mogli jeszcze przebyć dwadzieścia kilometrów.

— Pociesz się chociaż tą manierką, mój biedny Johnnie — rzekł Wiliam Perkins, wyciągając z torby flaszkę doskonałego rumu.

Twarc Johnniego rozjaśniła się w mgnieniu oka. Mógł chwilowo oszukać głód, rozgrzewając sobie żołądek. Skorzystał więc gorliwie ze sposobności. W tej samej chwili automobil dojeżdżał do miejsca, skąd rozdzielały się drogi w różne, przeciwnie strony. Szofer bez zapytania zatrzymał maszynę, ku wielkiej radości Johnniego. Wiliam Perkins wyskoczył pierwszy i z notesem w rękę sprawdzał ślady kół gumowych na ziemi; ślad biegł dalej w prostym kierunku; należało tylko go nie zgubić.

— W drogę! — zakomenderował Wiliam Perkins, wskazując do pojazdu i udając, że nie spostrzega zropaczzonej miny swojego towarzysza.

— Bodajcie! — mruknął chwilę później, gdy Johnnie na kilka pytań skierowanych do niego nie raczył odpowiedzieć. — Pamiętaj Johnnie! uczciwy policyant nie myśli o jedzeniu, gdy ma za zadanie śledzić zbrodniarzy. Już mi dosyć narobiłeś kłopotu tem brzydkim przyzwyczajeniem!

Johnnie zawstydzony pochylił skromnie głowę.

Wczoraj udało mu się przekonać przełożonego, że będzie to nieostrożnością i absurdem zjawić się w pałacu księcia Kiwani o późnej, nocnej godzinie; jego rozumowanie było zupełnie logiczne. Jeżeli natychmiast udadzą się do Neuilly, zastaną tam pałac zamknięty, prawie zabarykadowany; będą zmuszeni dzwonić długo przy bramie od ogrodu, a potem nastąpi parlamentowanie ze służbą, konieczne wymienienie nazwisk i powodu, dla którego pragną o tak niezwyklej porze mówić z księciem. Książę już będzie spoczywał, upłynie dobra chwila, zanim go obudzą. I to wszystko naturalnie odbędzie się przy akompaniamencie biegań, nawoływań i hałasu! Fakirzy więc zostaną natychmiast ostrzeżeni i przy pierwszym alarmie uciekną z pałacu!... Konkluzja! Dla tej przyczyny obaj agenci stawili się dopiero w pałacu księcia Kiwani nazajutrz o wczesnej godzinie. Była to sprawa Johnniego!

Ale Johnnie miał czas wobec tego zasiąść do skromnej wieczerzy, składającej się z kilku platów wołowej pieczeni, kilku cielecych kotletów, po których nastąpiło skrzydło indyka i pasztet z wątróbki, w towarzystwie stosownej ilości jarzyn i deseru, bardzo urozmaconego. Nie należy zapominać o wykwintnym doborze przeróżnych trunków, których odmawiać sobie nie może policyant angielski, pracujący gorliwie na koszt swojego rządu. Ale podczas tej uczy trumna lakowa wraz z fakirami znikła!...

— I stało się to z twojej winy, mój Johnnie — konkludował Wiliam Perkins — z winy twojego nienasyconego żołądka! Jeżeli nie pochwycimy tych łajdaków, będzie to pierwsza plama na naszym honorze. Nie mamy już po co wracać do Scotland-Yard.

(Ciąg dalszy nastąpi).